Nr. 272. We Lwowie Poniedziałek dnia 1 Października 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

„Prawo a bezprawie."

I.

(Ogólny rzut oka na różnicę cywilizacyjną pomiędzy Rosją a Europą.)

W pierwszym po Chrystusie wieku, na pograniczu świata rzymskiego i germańskiego, żył naród Geto-Daków, który zagadką etnograficzną i etnologiczną pozostał dotychczas. Zagadkę tę zawikłał jeszcze bardziej Dioscorydes, któremu przyszła chęć ułożyć *Zielnik* tego narodu. Łamali sobie nad tym narodem głowę późniejsi uczeni: niemieccy, z J. Grimmem na czele, uznawali ich za Niemców, polscy — z Maciejowskim za Słowian. I jedni i drudzy mieli potroszę racji. Tej mięszaninie etnologicznej nadano dziwaczną nazwę Germano Słowian.

Nie cofałbym się do tego faktu dziejowego, gdyby on nie był nam potrzebny, gdyby nie był poniekąd wyjaśnieniem wpływu i oddziaływania jednej cywilizacji na drugą, jednego wielkiego szczepu na inny

W obecnej chwili dziejowej jesteśmy właśnie świadkami kształtowania się narodu i państwa na wschodnich kresach Europy, na pograniczu Chin i Turkestanu, który historja będzie mogła z zupełną słusznością nazwać Turano-Słowianami. Państwem tem jest Rosja, narodem — ta etnograficzna i etnologiczna mięszanina, której życie dziejowe dotychczas nie nadało nazwiska. Państwo nazywa wprawdzie przeszło stumiljonową ludność, zamieszkującą je, Rosjanami, ale wszyscy wiedzą, że nie jest to nazwa narodu, lecz jedynie nomenklatura państwowa, która rozpada się na setki drobnych organizmów etnograficznych, nie rozwiniętych ani politycznie, ani społecznie, lub też gwałtem podciąganych pod kategorję jedności państwowej. Jeszcze w statystyce z r. 1838, wydanej po polsku w Warszawie (Rys statystyki Kozłowskiego) liczono w Rosji, łącznie z azjatyckiemi posiadłościami „przeszło 90 ludów, mówiących najmniej 40 różnemi językami". W rzędzie tych 90 ludów, byli Finnowie, Tatarzy krymscy i kazańscy, Mongołowie, Mandżurowie, ludy kaukaskie, Samojedzi, Czuwasze, Mordwa, Karakałpaki, Kirgizy, Kamczadale, Wołosi, Armeńczycy, Grecy, Bułgarowie, Arnauci, cyganie, żydzi — nie licząc mnóstwo drobnych narodowości wymierających, jako też narodości europejskich. Ale już w roku 1882 w urzędowej statystyce Rosji, wydanej przez komitet statystyczny, nie ma ani śladu nawet podziału na grupy etnograficzne, a słynna mapa Komarowa z r. 1889, nie oznaczyła nawet siedzib 20 milj. Rusinów. Wszystko to podciągnięto pod nomenklaturę — Rosjanie.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno pod wpływem życia, jak i naciskiem systemu państwowego, pierwiastki cywilizacyjne rozmaitych grup narodowościowych oddziaływują na siebie wzajemnie w literaturze i sztuce, że mimowoli i bezwiednie pod temi wpływami kształtuje się język, nauka, wyrabia się odrębny świat moralny od tego, który się wytworzył wśród innych warunków cywilizacyjnych. Kto zechce badać język rosyjski, ten się najlepiej o prawdzie słów r s ych przekona

Cóż to jednak za potęga, która złączyła w jedno państwo, sto różnoplemiennych narodów i wytwarza tę mięszaninę cywilizacyjną i etnograficzną jaką Rosja nieurzędowa przedstawia, a która stanie się tem dla przyszłości, czem Germano-Słowianie, badani według Zielnika Dioscoridesa?

Potęgą tą jest czynnik zwany przez Rosję **prawem**, przez Europę, **bezprawiem**.

W chwili obecnej nie interesuje to nas wcale, w jaki sposób Rosja stosowała i stosuje swoje pojęcia prawa do owych stu narodowości, które los pod nogi jej rzucił, lecz tylko, w jaki sposób stosuje ona te prawa do nas.

Dzisiejsze położenie Europy, w ogóle świata cywilizowanego, opiera się wyłącznie na militaryzmie, to fakt, nie żadna nowość. Wszystkie państwa zajęte są tak bardzo organizacją potęgi militarnej własnej, że nie dostrzegają wpływu brutalnej siły na cały pochód cywilizacyjny ludzkości i nie liczą się z tem, że siła, która dziś ich broni jutro zgruchotać może i zgruchocze niewątpliwie, bo opiera się na kodeksie moralnym, nie mającym nic wspólnego z moralnością. Klęska taka zagraża Europie ze strony Rosji. Dziś już ona gorączkowo organizuje się militarnie i przyswaja sobie wszystkie zdobycze postępu na polu mordowania ludzi, chociaż mówi ciągle o pokoju Póki wszystko spokojnie, bardzo dobrze, lecz przyjść może chwila kaprysu cara, który 15 miljon. wojska rzuci na Europę i jakaż siła oprzeć się będzie mogła temu? Żadna. Armje europejskie są w obec Rosji zabawką w żołnierza. Bywały przecież niejednokrotnie napady na Europę barbarzyńców, które cały pochód cywilizacyjny powstrzymywały. Rzym stał cywilizacyjnie i militarnie wyżej od tłumów, a jednak Atylla bił i niszczył wszystko. Ciemny, głupi, silny fizycznie i wytrwały żołnierz rosyjski, pokona wytrwałością i posłuszeństwem doktorów filozofji, odbywających czynną służbę w armjach niemieckich i francuskich. Człowiek posiada ogromne środki obrony, a jednak bezbronny owad szarańcza zmusza go do ucieczki, niszczy jego pracę, bo idzie ławą. Taką siłę brutalną przedstawia Rosja.

Czy się nad tem nie warto zastanowić?

Gwałty, jakich się ona dopuszcza na Polakach, bolą wprawdzie Polaków tylko ale istota i charakter gwałtu popełnianego na nas gruchocą wszystkie osnowy moralne naszej cywilizacji europejskiej, możemy przeto śmiało powiedzieć: *hodie mihi, cras tibi.* Jeżeli Rosja już w r. 1815 narzuciła Europie nowy podział terytorjalny, legalizując niejako gwałt polityczny, któż zaręczyć może, że to się nie stanie w warunkach daleko cięższych i gorszych dla Europy?

Z pośród narodów i państw, podbitych przez Rosję, jedni tylko Polacy znaczenie i potęgę zaborcy rozumieją, bo oni jedni z pośród narodów w skład jej wchodzących, wykarmieni duchem cywilizacji europejskiej i własnem życiem politycznem, rozumieją niebezpieczeństwo i widzą tę przepaść, jaka dwie cywilizacje — europejską i azjatycką — dzieli zasadniczo. Dla złamania ich przeto, jako jednego przedmurza Europy, Rosja skierowała wszystkie siły, całą swoją zaciekłość, ale też nigdy może więcej, jak w tej walce, gdzie siła moralna narodu i duch cywilizacji europejskiej, walczą z dzikością i barbarzyństwem wschodu, nie zarysowały się tak jasno i wybitnie destrukcyjne zasady polityki rosyjskiej; nigdzie nie występuje w bardziej jaskrawem świetle różnica dwóch cywilizacji: opartej na poszanowaniu indywidualizmu jednostki i państwa w imię idei wolności i na zabijanie tego indywidualizmu w imię idei absolutyzmu władzy.

My, Polacy, nie mamy ani sposobu, ani możności czynnej obrony wobec tej wiwisekcji, jaka się dokonywa na nas prawem przemocy, według wszelkich reguł funkcjonującej machiny państwowej, lecz pozostanie nam otwartą zawsze droga obrony biernej. Owe staro-greckie Filipiki, nie uratowały Grecji od upadku i nie dodały jej siły, ale pozostały dorobkiem cywilizacyjnym wiecznym protestem przeciwko gwałtowi, bo ostrzegały, że gwałt, popełniony na jednym narodzie jest wstępem do niewoli innych. Takie stanowisko my Polacy w Europie zajęliśmy.

Od czasu do czasu wychodzi książka, która stawi przed oczy Europy położenie nasze w Rosji. Mniejsza z tem, czy ją politycy i mężowie stanu czytają, lecz pozostaje ona mimo to ową Filipiką grecką, dokumentem historycznym, z którą dzieje ludzkości liczyć się będą, a może kiedyś i teraźniejszość dla własnego pożytku uwagę na nią zwróci.

Pierwszą z takich książek, które wyszły w ostatnich czasach, było: *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce*, drugą *Dziesięciolecie cenzury rosyjskiej w Królestwie Polskiem*, St. Wigury, wreszcie *Prawo a bezprawie w Rosji* przez dra X. Z powodu tej ostatniej książki pragniemy właśnie kilka słów powiedzieć.

Owoce germanizacji pruskiej.

Schlesische Volksztg podaje charakterystyczną wiadomość, dowodzącą, że nawet rządowe organa pruskie, kierujące się niejaką bezstronnością, potępiają szkolny system pruski, stosowany w obec Polaków. Przed izbą karną w Raciborzu toczyła się sprawa przeciw nauczycielowi o przekroczeprawa karania w ośmiu przypadkach. Sprawa ta budziła o tyle wielki interes, że dawała wyobrażenie, do czego doprowadzić może system rządowy obsadzania miejsc Niemcami, nie umiejącymi po polsku w okolicach, gdzie dzieci po niemiecku, nie umieją. Ponieważ nauczyciel słówka nie umiał po polsku, a dzieci wcale nie rozumiały po niemiecku, powstał dziwny stosunek między nauczycielem a dziećmi i rodzicami dzieci, co w końcu doprowadziło do denuncjacji na nauczyciela o poniewieranie dzieci. Ponieważ nauczyciel nie umiał języka pośredniczącego, w zrozumieniu jego wykładu, o postępach jakichkolwiek mowy być nie mogło; nauczyciel jednak w obec władzy swojej do nauczenia przepisanego pensum był obowiązany, co go w końcu, jak łatwo można wytłómaczyć, tak rozjątrzało, że chwycił się kija, jako środka pośredniczącego, przyczem w zapale nie zawsze trzymał się przepisanych granic Jako świadków powołano dwóch lekarzy, dyrektora seminarjum, inspektora szkolnego, trzech nauczycieli i znaczną ilość świadków powodowych. Przewodniczący sądu wypowiedział zdziwienie swoje nad praktyką rządową posyłania w okolice polskie nauczycieli po polsku nie umiejących, a sąd skazał podsądnego na 30 marek kary za przekroczenie prawa karania w jednym przypadku. W motywach wyroku orzeczono, że kara ta jest owocem tego systemu rządowego i przy wymierzeniu kary wzgląd ten wyraźnie wymieniono. Ciekawą jest również rzeczą w tym procesie, że jeden z poniewieranych, chłopiec 15 do 16 lat mający, potrzebował tłómacza, by się z sądem porozumieć, z powodu niedostatecznej znajomości języka niemieckiego. Jeżeli takiemi rezultatami ośmioletnia nauka według dzisiejszego systemu poszczycić sią może, to rządowi serdecznie tego powinszować można!

Korespondencje.

Wiedeń 26. września.

(Kongres przyrodników. — Ze świata cudów).

Kongres przyrodników i lekarzy niemieckich odbywający się właśnie w Wiedniu, pozostanie na wieki w wdzięcznej pamięci ludzkości, w każdym zaś razie różni się od tylu innych kongresów tem, że oprócz jałowych i na efekt obliczonych odczytów przyniósł radosną wiadomość o wielkiem, zbawiennem i całą ludzkość obchodzącem odkryciu. Jak już oczywiście z telegramów wiecie, ogłosił profesor Behring z Halle nową teorję leczenia dyfterji za pomocą podskórnych wstrzykiwań serum z krwi zwierząt, którym przedtem wszczepiono jad choroby, względnie teorje szczepienia ochronnego dzieci. Któż nie pamięta sensacji wywołanej w swoim czasie rzekomem odkryciem Kocha? Ambicja nie tyle samego Kocha, ile jego patrona, ówczesnego ministra oświaty Gosslera, spowodowała przedwczesne ogłoszenie niewypróbowanej teorji, a w rezultacie powszechne rozczarowanie a nawet jak niektórzy twierdzą coś gorszego, bo „leczenie" chorych środkiem wręcz zabójczym. Konrad Alberti w sylwetce Kocha ogłoszonej w *Neue Revue* pisze: „Znam lekarzy, którzy ze strachem unikają spotkania się z przypadkowo jeszcze żyjącymi ludźmi, których w swoim czasie leczyli tuberkuliną, której wiele ludzi padło ofiarą." Faktem jest, że Koch sam najbardziej opierał się teorji przed jej wypróbowaniem, ale minister Gossler, którego stanowisko wtedy już było zachwiane, czuł potrzebę ratowania się za pomocą wielkiego odkrycia dokonanego pod jego egidą i zmusił niemal Kocha, by na kongresie lekarskim w Berlinie, całą teorję ogłosił. O ileż jednak różnym jest sposób, w jaki odkrycie swoje ogłosił prof. Behring! Przedewszystkiem podał Koch teorję nie opartą na żadnych klinicznych doświadczeniach i zrobiwszy sobie niejako z obałamuconego świata klinikę, począł dopiero na szerszą skalę doświadczenia robić. Przeciwnie Behring, mimo, że wystąpił z nadzwyczajną skromnością, mógł już odwołać się na cały szereg doświadczeń stwierdzonych i przez inne powagi lekarskie, przez profesora Ehrlicha, dr. Wassermana itd. Według osiągniętych rezultatów na 100 pacjentów leczonych nową metodą, umiera ledwie ośmiu, podczas, gdy zwyczajna śmiertelność przy dyfterji wynosi 50%. Nadto w liczbie leczonych znajdowali się pacjenci w ostatniem stadjum choroby, już niemal w stanie konającym, ci zaś, których leczono w stadjum początkowym wszyscy bez wyjątku wyzdrowieli Oto ustęp z odczytu Behringa

Główną rzeczą — rzekł — jest staranie, byśmy zdołali skuteczną subsancję otrzymać w dostatecznej ilości i tak tanio, by dostępną była nawet dla najbiedniejszych. Nowa metoda ma także wielką przyszłość, jako środek prohibitywny. Mamy w niej sposób za pomocą szczepienia dyfterję tak mało niebezpieczną, jak ospa. W Niemczech i Austrji w ciągu lat dziesięciu ginie na dyfterję dwa miljony dzieci, z ogólnej liczby około 4 miljonów, które w tę chorobę popadają. Przy zastosowaniu nowej metody, współczynnik śmiertelności spada do 10%, a wypadkach użycia jej w ciągu pierwszych 48 godzin do 5%. Przy ogólnem zatem zastosowaniu tego sposobu leczenia, możnaby w 10 latach dostawać od śmierci około 1½ miljona dzieci. Taki rezultat byłby do osiągnięcia, gdyby państwa wzięły w swoje ręce wytwarzanie środka i wprowadziły przymusowe szczepienie ochronne. Na jednorazowe szczepienie ochronne potrzeba ilości serumu, która według dzisiejszych cen produkcji, kosztowałaby około 30 centów.

Przysłuchując się obradom kongresu, miałam sposobność rozmawiać z wielu lekarzami i mogę skonstatować, że u żadnego nie spotkałem się z wątpliwością, co do nowej metody. Profesor Behring jest też przedmiotem ciągłych owacyj ze strony kolegów, na szczęście jest to skromny uczony, a nie żądny sławy salonowiec w rodzaju Kocha.

Członkowie kongresu zajmują się też bardzo żywo głośną sprawą śmierci podczas hipnozy panny Elli Salomon na Węgrzech i rzekomym jej darem jasnowidzenia. Jak już wiecie inżynier Henkomm, który ją przez długi czas codziennie niemal hypnotyzował, utrzymywał początkowo, że śmierć młodej dziewczyny nastąpiła **przed** hypnozą, dziś, pod wrażeniem zeznań kilkunastu obecnych osób, a w szczególności dra Oragassy, przyznał, że panna Ella umarła w hypnozie — ba nawet, że kiedy zadawał jej ostatnie pytanie, zahypnotyzowana już ledwie oddychała. Śmierć podczas hypnozy nie jest jednak wypadkiem, któryby w tym stopniu rozbudzić zdołał powszechne zajęcie, bo po pierwsze, jest to — jak stwierdza Krafft Ebing — pierwszy tego rodzaju wypadek, a więc w żadnym razie nie typowy, po drugie zaś skłaniają się lekarze do przekonania, że śmierć nastąpiła raczej wskutku zwykłego udaru mózgowego Inna rzecz jest jednak z jasnowidzeniem. Nie żaden laik, ale lekarz i to znany lekarz dr. Oragassy, stwierdził, jak wiecie, że panna Ella, w stanie hypnotycznym, rozpoznała chorobę znajdującego się o kilkadziesiąt mil brata, hypnotyzera i nie mając najmniejszych o medycynie wiadomości, wygłosiła o tej chorobie wykład, jakiegoby — według słów dra Oragassy — nie powstydził się żaden lekarz.

Interesując się zjawiskami hypnotyzmu popadłem między innemi na artykuły pisane w zeszłym roku przez znakomitego nerwopatę wiedeńskiego dra Beera w *„Allgemeine Medecinische Zeitung,"* i znalazłem tam ustępy, w których pod niejednym względem rzucając jaskrawe światło i na dzisiejszy tajemniczy wypadek dr. Beer twierdzi, że zjawiska jak jasnowidzenia itp. polegają z jednej strony na istotnem zaostrzeniu zmysłów podczas hypnozy (czytanie przez deskę itp.) z drugiej zaś na mimowolnem złudzeniu hypnotyzującego, który nie posiada dostatecznych znajomości w tej dziedzinie i — również w części w mimowolnem oszustwie ze strony zahypnotyzowanego medjum. Histeryczna osoba często hypnotyzowana popada w rodzaj obłąkania polegający na tem, że sama przypisuje sobie nadprzyrodzone przymioty i w tem obłąkaniu i w namiętnej chęci przekonania drugich o swoich zdolnościach mięsza prawdę z oszustwem. Jeżeli panna Ella Salamon n. p. tak dokładnie mówiła o chorobie brata hypnotyzera, to według tej teorji dr. Beera możnaby przyjąć, że wiedząc, (co jest faktem) przedtem, iż ma w hypnozie o tem mówić, a słysząc, jaka to ma być choroba, przeczytała przedtem odnośny ustęp w jakim leksykonie, a potem o stanie hypnotycznym z pamięci go recytowała. Żeby tak sądzić, nie należy jeszcze przypuszczać rozmyślnego oszustwa. Przeciwnie dziewczyna prawdopodobnie sama wierzyła w swe jasnowidzenie, a tylko dla wszczepienia tej wiary u drugich, dla drastycznego jej udokumentowania, używała takich podstępów. Dr. Beer żali się, że lekarze tak mało znają historję medycyny, a specjalnie historję doświadczeń hypnotycznych, iż z największą łatwością dają brać się na pozory nadprzyrodzonych jakoby zjawisk. A jednak już przed stu laty prawdziwi uczeni umieli te zjawiska wyjaśnić. Z książki wyszłej przed kilkudziesięciu laty cytuje dr Beer kilka bardzo charakterystycznych ustępów. Oto, co pisze autor w pierwszej połowie bieżącego stulecia: „Powodem zapoznawania tego rodzaju zjawisk (mowa tu o hypnozie) jest entuzjazm, w jakim zabiera się większa część badaczy do ich obserwowania. Zwierzęcy magnetyzm posiada ustaloną opinję nadnaturalności, a mężowie, którzy w każdym innym wypadku okazują się trzeźwymi i wytrawnymi badaczami, skłaniają się w tej mierze ku ogólno-ludzkiej skłonności wierzenia w cuda. Jeżeli owe nadprzyrodzone objawy nie występują, to samo postępowanie magnetyzerów popycha medjum na drogę nieprawdy, przesady, a nawet oszustwa! A dalej w starej książce czytamy: „Do wiarogodności faktów potrzeba obok zręczności badacza, także dobrej i jasnej woli jego mówienia prawdy, pewności, że umyślnie faktów nie fałszuje. Kredyt, jakim cieszy się badacz w świecie naukowym nie staje w tej mierze za dostateczną gwarancję. Wiele powodów składa się często na rozmyślną przesadę, lub przekręcanie obserwowanych faktów. Podatność do hypnotyzowania uchodzi za wyższość jednej osoby nad ogółem. W istocie więc nie mała rzecz dla lekarza, jeżeli wyrobi sobie opinję że zapomocą dotknięcia się lub w podobny łatwy sposób leczyć może rozmaite uporczywe choroby, ba, nawet, że za jego przyczynieniem się medjum zdoła przepowiadać przyszłość!" Tak pisano już przed laty pięćdziesięciu, a jednak dziś jeszcze wystarcza każdy wypadek trochę niezwykłych objawów hypnotycznych, ażeby zawrócić głowę nietylko szerokiej publiczności, ale i wielu lekarzom i jest jeszcze wielu takich, którzy uznając istnienie zjawisk hypnotycznych, niemają jednak dość trzeźwości, by tłómaczyć je jako coś realnego, ze światem cudów nic wspólnego nie mającego Rozsądni pod innym względem ludzie z prawdziwą lubością zasłaniają się powagą nieznanego im zresztą lekarza lub uczonego, byle uwierzyć w coś, w co wszyscy nieświadomie, jednak chętnie wierzymy: w cud.

Adin.

Zmyślona odezwa do Unitów.

S. Petersb. Wied. donoszą: „W ciągu lat ostatnich często spotykano w kraju nadwiślańskim odezwy p. t.: „Do wiernych Unitów, wydane przez naczelników misji wśród Unitów, w imieniu Papieża rzymskiego." Odezwy te ułożone przez zakony jezuickie (sic) za granicą, mają za cel, odciągnąć byłych Unitów od cerkwi prawosławnej i od jej obrzędów; treść zaś ich pokazuje, że Jezuici nie tracą nadziei co do przywrócenia Unji. Rewizje, zarządzone przez władze gubernialne: siedlecką, lubelską i suwalską, wykryły, kto winien w rozszerzaniu odezw, drukowanych za granicą; obecnie użyto odpowiednich środków przeciw temu."

„Odpowiednie środki" — to nic innego, tylko więzienie i wygnanie, jedynie używane w tego rodzaju sprawach przez administrację rosyjską, nie tylko względem „winnych," lecz także — i to przeważnie — względem podejrzanych.

Czy jednak odezwy, o których mowa, są autentyczne?..

Wiadomo każdemu Rosjaninowi, że Jezuici — to „adoratorowie (pokłonniki) Papieża," „papiestwu ślepo oddani." Tak przynajmniej prasa rosyjska zawsze o nich się wyraża. Gdy zatem odezwa pochodziła od tych ludzi, musiałyby w tytule swoim mieć wyrazy: „W imieniu Najświętszego Ojca Papieża Leona XIII..", bo „audotor Papieża," chociażby w duszy swej, z Papieża nic sobie nie robił, to jednak, wobec Unitów, mówiłby o nim z największem uszanowaniem; jak rosyjski „djejatieł," mówiąc o carze, udaje zawsze, że ma dla niego „nieograniczoną" (t. j. Bogu tylko należną) cześć, miłość, poddańczość i t. d.

Skoro zatem w odezwie, zamiast „Najświętszego Ojca Pap. Leona XIII, czytamy: „Papieża rzymskiego," to widocznie sfabrykował ją wcale nie Jezuita.

Więc kto?..

Wiadomo z drugiej strony, że prawosławny Rosjanin nie wyraża się o Papieżu inaczej, jako z przekąsem: „Papa rimskij." Więc odezwa, ponieważ w ten sam sposób wymienia Papieża, musi pochodzić od Rosjanina prawosławnego. Dalej trzeba wiedzieć, że żaden katolik, a tem bardziej Jezuita, nie zna żadnych „naczelników misji"?

„Naczelnikiem misji" zatytułować misjonarza apostolskiego tylko taki Rosjanin, który przywykł nazywać jenerał-gubernatora „naczalnikiem kraja"; — gubernatora — „naczalnikiem gubernji"; naczelnika powiatu — „naczalnikiem ujezda"; a takimi są wszyscy policjanci i urzędnicy rosyjscy „priwislanskaho kraja". Odezwę zatem zmyślił prawosławny Rosjanin, będący policjantem, albo czynownikiem w Królestwie.

Chociaż fałszerstwo jest widocznem, jednak *„Litowskije eparch. wied."* uwierzyły relacji *„St. Pet. Wied."* i powtarzając ją (w num. 15 z r. b.), od siebie dodają:

„Nie bez powodu daje się często słyszeć w ostatnich czasach, że fanatyzm między łacinnikami naszego kraju (Litwy) wzmógł się chociaż przyczyny nie widać. Ani wątpić, że Jezuici, dla których znów stanęły otworem drzwi do Niemiec, stojąc na kresach naszych (?) dzielnic, nie będą patrzeć spokojnie na sąsiednie ziemie, gdzie jest jeszcze pole do ich działania."

Dziwna łatwowierność, a jeszcze dziwniejsza logika organu eparchialnego! Wreszcie dla Jezuitów nie stanęły jeszcze otworem drzwi do Niemiec

Zmyślone odezwy adresowane być miały do Unitów Podlasiu, a wywarły skutek na łacinnikach Litwy, chociaż tam one nie pokazywały się wcale, a przynajmniej przez policją odszukane nie były!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 1. października.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Dwór we Władkowicach", komedja w 4 aktach Zygm. Przybylskiego.

Kalendarz. Poniedziałek (1.): Remigiusza b. Wschód słońca o godz. 6. min. 5, zachód o godz. 5. min. 33.

Zebranie towarzyskie, urządzone onegdaj na cześć naszych gości krakowskich przez gościnny dom pp. Marchwickich, odznaczało się cechą nadzwyczaj serdeczną. Z zaproszonych stawiło się około 80 osób, wśród których dominowała naturalnie rada krakowska z prezydentem Friedleinem na czele, dalej zaś widzieliśmy pp.: Adama ks. Sapiehę, Włodzim. hr. Dieduszyckiego, dra Kusztelana, ks. Wawrzyniaka, Jerzego ks. Czartoryskiego, inż. hr. Lubieńskiego, inż. Skowrona, Zielińskiego, Szczepanowskiego, Zimę, Brykczyńskiego, Zacharjewicza i wielu innych wybitnych osobistości. Wśród przyjemnej pogadanki, zebranie przeciągnęło się do późna.

Próba koncertu p. Theodorowicza, mającego się odbyć w nadchodzącą środę odbędzie się we wtorek o godzinie w pół do ósmej wieczorem w lokalu „Echa". W koncercie tym biorą udział: „Echo", znany tenor dr. Czerny, akompanjamentu zaś podjął się p. Liśniewski.

Samobójstwo. Wczoraj przedpołudniem listonosz Dymitr Wołyniec, rzucił się na ulicy Kościelnej l. 1 z trzeciego piętra. Przywołana na miejsce straż ratunkowa przewiozła trupa do kostnicy. O ratunku nie było mowy, gdyż Wołyniec zabił się na miejscu. Jako powód samobójstwa, o ile na razie wiadomo, podają pewne nieporządki, jakich Wołyniec miał się w urzędowaniu dopuścić.

Sprawa chorągwi niemieckiej na pałacu hr. Kwileckiego. *Börsen Courrier* oświadcza w ostatnim numerze, iż przesłał do hr. Kwileckiego z Kwilcza zapytanie z prośbą o informację w sprawie rzekomego zakazu umieszczenia chorągwi niemieckiej na jego pałacu podczas pobytu ks. Jerzego Saskiego i że na pytanie to odebrał od hr. Kwileckiego następującą odpowiedź: „Artykuł *Kölnische Ztg.* jest po prostu fałszem, puszczonym w świat nie bez zamiaru. Ani mojej żonie, ani żadnemu z moich urzędników, ani mnie nie ofiarowywano chorągwi. To prawda, że nie wywiesiłem chorągwi, atoli z przyczyn następujących: 1. przy zamęcie, jaki panował w domu, już z powodu licznego kwaterunku, nie pomyśleliśmy wcale o chorągwi; 2. nie posiadamy chorągwi wogóle, tak, że w ostatniej chwili nie mógłbym był zdobyć potrzebnych chorągwi, pruskiej, saskiej i ks. Poznańskiego. Moja żona, która pochodzi z pod zaboru austrjackiego, której wuj był ambasadorem, obecnie zaś jest w Kairze członkiem międzynarodowej komisji dla umorzenia długów, której szwagier był konsulem w Janinie i Białogrodzie, byłaby naturalnie chętnie widziała chorągiew na pałacu Ja sam przez dłuższy czas służyłem w 2. pułku gwardji ułanów i nie byłbym, rozumie się samo przez się, nic nie miał przeciw wywieszeniu chorągwi. Co do muzyki, to prawdą jest, że moja żona pytała się, czy kapela nie mogłaby zagrać „polskiej pieśni" u landrata Willicha w Gorzynie. Mogę to tylko jeszcze oświadczyć, że całe przyjęcie, które trwało od godz. 1. do 4. popołudniu, sprawiało bardzo miłe i serdeczne wrażenie i jestem silnie przekonany, że ani ks. Jerzy Saski, ani p. jenerał komenderujący nie zauważyli nieobecności chorągwi. Że polskie domy nie mają w zapasie chorągwi niemieckiej, tłumaczy się także tem, że nas zawsze wykluczano od urzędowych przyjęć, nie mamy zatem wprawy w odnośnych zwyczajach."

Nowy sposób leczenia dyfterji. Podaliśmy wczoraj wywody dra Behringa, twórcy nowej metody leczniczej; obecnie zaś uzupełniamy je zapatrywaniami słynnego na polu chorób dziecięcych specjalisty radcy zdrowia dra Wiederhofera. W prywatnej rozmowie miał on o metodzie Behringa powiedzieć, co następuje:

Próby z nowym środkiem są niesłychanie ważne i w przyszłości koniecznie trzeba go będzie brać w rachubę. Mimo rozczarowań, które przyniosło odkrycie Kocha, należy skrupulatnym poddać studjom nową metodę leczniczą. Różowe nadzieje, jakie wzbudziła tuberkulina, nie ziściły się wprawdzie, któż jednak odmówi mimo to zasługi i genjalności Kochowi? My tu we Wiedniu, w szpitalu św. Anny, już rozpoczęliśmy stosować szczepienie przeciwdyfterytowe, a rezultaty okazały się pomyślne. Co prawda — z powodu, że środek ten jeszcze nie jest dostatecznie wypróbowany, zastosowywaliśmy go jedynie w wypadkach wątpliwych, tj. w wypadkach, gdzie nadzieja na pomyślne zakończenie choroby znikła. W naszym szpitaliku dziecięcym leczyliśmy czworo dzieci za pomocą metody Behringa. Owoż injekcje te dały u trojga zupełnie pomyślny rezultat; gorączka szybko opadła, a w ślad za tem nastąpiło rychłe uleczenie.

Czwarte dziecko umarło, nie skutkiem dyfterji jednak, ale z powodu zabójczej komplikacji. Na razie musimy *serum* antydyfterytowe sprowadzać z Niemiec, gdzie je wyrabiają w chemicznych fabrykach. Spodziewamy się jednak, że niebawem będziemy mogli w Wiedniu wyrabiać *serum*, a każdy dobrze społeczeństwu życzący człowiek starać się powinien, by doszło do tego jak najrychlej. Obecnie bowiem jest to jeszcze droga historja, wedle bowiem mego doświadczenia, dwa dni takiej kuracji przy jednem dziecku kosztuje około 30 marek. Gdy środek ten stosownie potanieje, będą mogły wszystkie chore na dyfterję dzieci być nim leczone, a wówczas też i sąd o środku Behringa nabierze należytej dokładności i pewności.

Z innej strony otrzymuje *N. fr. Presse* następującą relację:

W dziecięcym szpitaliku im. arcyksięcia Rudolfa przedsięwzięto już również próby ze środkiem Behringa, ale na razie tylko z dwoma pacjentami, ponieważ medykament, dzięki trudnościom, stawianym przez władze cłowe, nadszedł dopiero dnia 22. bm. Pierwszej próby dokonano z dwuletniem dzieckiem, które dnia 21. bm. zachorowało na dyfterję. Przebieg był gwałtowny, choroba szybko się rozwiązała. Dnia 23. bm. wstrzyknięto pierwszy raz *serum* dnia 24. bm. po raz drugi. W nocy z dnia 24. na 25. bm. dziecko umarło. — Następnie stosowano ten sam środek do pięcioletniej dziewczynki. Pierwszej injekcji dokonano u niej dnia 25. bm. Po dwukrotnem zastrzyknięciu *serum*, dziewczynce polepszyło się i prawdopodobnie wróci ona niebawem do zdrowia. Z tych dwóch wypadków można już wysnuwać pewne wnioski co do skuteczności środka Behringa. W pierwszym wypadku była już choroba zbyt zaawansowaną, tak, iż w ogóle nie można już było spodziewać się wyleczenia; w drugim natomiast wypadku pomyślne zakończenie choroby byłoby do przewidywania i bez pomocy nadzwyczajnych jakichś środków. Oczywiście, środek Behringa będzie w szpitaliku dalej stosowany, a o jego wartości leczniczej wydać będzie można sąd dopiero wtedy, gdy 20—30 pacjentów poddanych zostanie nowej metodzie leczenia.

Przeszkodą w stosowaniu środka Behringa jest wysoka stosunkowo jego cena. Wedle wskazówek wynalazcy — injekcje (po jednej dziennie) mają być zadawane tak długo, dopóki nie ustanie gorączka. Obecnie zaś koszta substancji, potrzebnej na jedną injekcję, wynoszą na miejscu, bez cła i transportu, stosownie do stopnia siły medykamentu, 6, 12 i 16 marek. Ponieważ więc jeden pacjent wymaga mniej więcej 5—6 injekcyj, leczenie zatem jednego pacjenta kosztuje 30—80 marek. Wyrabiają ów środek Behringa laboratorja w Höchst i w Berlinie.

Środek Behringa przesyłany bywa w szczelnie zamkniętych flaszeczkach, z których każda zawiera dozę, potrzebną dla jednej injekcji. Zastrzykuje się środek Behringa w miękkich częściach ciała, najlepiej w okolicy poniżej żeber, lub na udach od środka. Działanie zadanego środka rozpoczyna się od obniżenia gorączki, poczem stopniowo znikają także inne objawy strasznej choroby.

Z Wiednia donoszą: *Medicinische Wochenschrift* przestrzega, aby zbyt gorączkowo nie oddawać się nadziejom, wywołanym metodą Behringa, naprzód bowiem trzeba ją należycie wypróbować.

Publiczność wiedeńska, w dobrze zrozumianym własnym interesie, zbiera składki na cele zakupna środka Behringa w takiej ilości, by jak najszersze jego zastosowanie było możliwem.

Wynalazca fotografji. Poszukiwania dyrektora instytutu fotograficznego we Wiedniu, Edera, dowiodły, iż pierwsze próbki fotograficzne otrzymał lekarz niemiecki, Jan Henryk Schulze, urodzony w d. 12. maja roku 1687 w Coblitz, później profesor medycyny w Halli. Pierwsze spostrzeżenia, dotyczące fotografji, poczynił Schulze wypadkowo przy sporządzaniu kamieni. błyszczących światłem fosforycznem. W r. 1727 chciał on otrzymać substancję fosforencyjną przez rozpuszczenie kredy w kwasie saletrzanym i starał się, według ówczesnego wyrażenia alchemicznego, „uszlachetnić" substancję świecącą przez dodanie srebra. Wypadkowo dokonywał on doświadczeń przy oknie, w pełnem świetle słonecznem Z najwyższem zdumieniem spostrzegł, iż zwrócona do słońca powierzchnia substancji kredowej zczerniała, gdy powierzchnia odwrotna pozostała biała. Schulze zainteresował się tem odkryciem i przekonał się po niejakim czasie, iż na zczernienie wpływa światło, nie zaś ciepło. W ten sposób stał się wynalazcą teorji o pojemności światła u soli srebra. Aby się przekonać ściślej, poprzylepiał na naczynia z roztworem paski papieru. Substancja zczerniała tylko w miejscach, dostępnych dla światła. Już w r. 1727 Schulze kopjował pismo wynalezionym przez siebie systemem, słusznie może być więc uważany za wynalazcę fotografji.

Kapituła w Ołomuńcu, której dotychczas było wolno wybierać kanonikami tylko potomków rodów szlacheckich, uchwaliła — jak donoszą stamtąd — na przyszłość wybierać też ich z grona mieszczan. Uchwała ta potrzebuje jeszcze zatwierdzenia cesarza i papieża.

Kongres W poniedziałek zbierze się w Medjolanie w salach redutowych teatru *La Scala* konkongres międzynarodowy dla sprawy zabezpieczenia robotników na wypadek choroby. Minister handlu otworzy obrady kongresu. Już 600 uczestników z całej Europy zapowiedziało swe przybycie.

Tenor wystawiony na licytację. Ostatnią ekscentrycznością amerykańską jest — wystawienie na licytację tenora. Zdarzyło się to podczas *garden party* w Richfield Spriengs. Wszystkie obecne damy współubiegały się o zaszczyt przetańczenia walca z tenorem Albertem Thies, znajdującym się w gronie gości. Ten nie poszedł za przykładem Parysa: zamiast ofiarować jabłko wybranej — wskoczył na stół i oświadczył, że tańczyć będzie z tą, która najwięcej za to „szczęście" ofiaruje. Licytację, według wszelkich prawideł, urządził przyjaciel jego, Earle. Po bardzo ożywionem współzawodnictwie, tenor został „przysądzony" pewnej *miss*, za sumę 100 dolarów, którą wręczono natychmiast przedstawicielowi pewnej instytucji dobroczynnej.

Miasto Hirosima, do którego przeniesiony został główny sztab cesarza japońskiego, jest krańcową stacją linji kolejowej Tokio-Hirosima i odległe od stolicy o 1000 kilometrów. Dojeżdża się tu z Tokio w godzin 30. Miasto liczy 100.000 mieszkańców, jest ożywionym punktem handlowym, zwłaszcza dla towarów znanych u nas pod nazwą „japońszczyzny". Hirosima jest najgłówniejszem miastem garnizonowem w całem państwie. Tu stał generał Yosimasa Osima, odkomenderowany do Korei ze swoją dewizją. Bliższym znacznie punktem od portowego miasta Chemulpo, jest Bakau, lecz nie posiada ono dotychczas połączenia kolejowego ze stolicą. Droga z Hirosima do Chemulpo trwa godzin czterdzieści, do Fusanu dwadzieścia godzin. Hirosima posiada wspaniały pałac, wznoszący się na przestrzeni czterech kilometrów kwadratowych, nad rzeką Hankawa, opodal ujścia jej do morza. O cztery mile na południe leży wyspa Miyasima, sławiona przez wielu Europejczyków dla swej piękności.

Odwołanie zebrania kontrolnego. Państwowe ministerstwo wojny w porozumieniu z ministerstwem obrony krajowej zarządziło, że zebrania kontrolne żołnierzy i raporty główne gażystów w br. wcale nie odbędą się w Galicji i na Bukowinie.

Powszechna wystawa krajowa we Lwowie przedłużoną została do dnia 16. października 1894, w którym to dniu nastąpi uroczyste zamknięcie wystawy

Wolny wstęp na wystawę ma każdy, kto nabędzie przy kasie wystawy 1 los za 1 zł.

Z Wystawy.

Lwów 30. września.

Kongres balneologów.

Wczoraj o godzinie 11. rano zebrali się członkowie komisji statutowej u protomedyka dr. Merunowicza, a mianowicie pp. Oleś z Iwonicza, Wiśniewski z Szczawnicy, dr. Dukiet i dr. Gluziński ze Lwowa. Na posiedzeniu tem uchwalono zarys statutu „Towarzystwa balneologicznego z siedzibą we Lwowie." który przyszedł pod obrady członków Zjazdu na posiedzeniu popołudniowem. Statut ten przyjęto z bardzo nieznacznemi zmianami, a następnie przystąpiono do wyboru komitetu wykonawczego, który ma się składać z pięciu członków a mianowicie: protomedyka, dwóch lekarzy i dwóch właścicieli względnie dyrektorów zdrojowisk.

Z powodu spóźnionej pory wyniku wyborów podać nie możemy dzisiaj, ten sam powód tyczy się też treści odczytów pp. Wiśniewskiego: „O opodatkowaniu zdrojowisk" i dra Aschkenazego, który jako temat swego referatu wybrał sobie „Stosunki lekarskie w zdrojowiskach."

* * *

Wczorajsza tombola była w połączeniu z iluminacją placu wystawy magnesem, który na wystawę ściągnął bardzo poważną liczbę gości. Z 118 wybrańców fortuny najszczęśliwszymi okazali się pani Anna Mochnacka, wdowa po nauczycielu, która wygrała zegar majolikowy, pani Heronina Vetterl, żona leśniczego, garnitur płócienny stołowy i p. Maurycy Liebermann, którego fortuna obdarzyła serwisem.

Zabawa ta ściąga na boisko tłumy publiczności, to też dzisiaj będzie powtórzoną. Jako główne wygrane figurują: wspaniała lampa od Ditmara, zastawa srebrna od Frageta, garnitur podróżny od Starka i olbrzymi dywan od Krzysztofowicza Wartość wszystkich wygranych wynosi dwa tysiące koron — cyfra, jak dotąd najpoważniejsza, która niewątpliwie będzie powodem, iż boisko dzisiaj znowu zaroi się od publiczności.

* * *

Dzień wczorajszy mimo dość niepewnej pogody ściągnął na plac wystawy bardzo poważną liczbę publiczności — około dwudziestu tysięcy osób. W pawilonach, szczególnie publiczność prowincjonalna przyglądała się zajęciem wystawionym, publiczność nasza zaś spacerowała po placu, bawiąc się przy dźwiękach muzyki doskonale. Po godzinie 6. wieczorem, to jest po zamknięciu pawilonów i po skończeniu tomboli, na placu wystawy zapanował ruch tłumny, który się przeciągnął do późnego wieczora. Główną atrakcją wieczoru była naturalnie wspaniała iluminacja, której efekty mieliśmy już sposobność podziwiać podczas pobytu cesarza.

Dzisiejsza iluminacja, według zapowiedzi ma być jeszcze efektowniejszą i niezawodnie ściągnie na plac wystawy znaczną liczbę publiczności.

* * *

Z wycieczek jakie wczoraj pojawiły się na placu wystawy mamy do zanotowania wycieczkę Przytuliska brata Alberta z Krakowa, kobiety, robotnicy i dzieci Te ostatnie podczas iluminacji odśpiewały kilka patrjotycznych pieśni, za które je zgromadzona publiczność hucznemi obdarzyła oklaskami. Przybyli również na wystawę robotnicy rafinerji naftowej ze Słobody rungurskiej, włościanie z powiatu tarnopolskiego oraz szkoły ludowe z Drohobycza i uczniowie gimnazjum z Tarnowa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Dwór we Władkowicach", komedja w 4. aktach Zygmunta Przybylskiego.

Ostatnie wiadomości.

Z Belgradu donoszą: Konsul grecki Niszu Zakais, który w czasie obiadu urządzonego w dniu imienin cara wyraził się był w swym toaście w sposób uwłaczający Austro-Węgrom, i za to wyzwany został przez austrjackiego konsula Hektora dr. Rosa na pistolety, przepłacił ten swój wybryk utratą zupełną posady. Rząd grecki telegrafem usunął go nietylko z konsulatu, ale nawet ze służby państwowej. O tej decyzji rządu ateńskiego zawiadomił poseł grecki w Belgradzie, Metaxas, tamtejsze poselstwo austro-węgierskie.

Z Petersburga donoszą: Najpierw, że rosyjska dewizja 38, która z Kaukazu odeszła do Bobrujska (nie Bobryńska) w wojennym okręgu wileńskim, ma tam wraz ze stojącą już w Bobrujsku dywizją 40 utworzyć nowy. 19 i 20, aby utworzyć korpus 21. Zarządzenie to uważać można jako odpowiedź na zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej w Niemczech, która znacznie pomnaża siły wojenne Niemiec. Drugą wiadomością z Rosji jest doniesienie z Petersburga, iż urzędnicy, zajmujący się urządzaniem polowań dworskich, odjechali do Spały, z czego wnosić należy, że car istotnie niebawem się tam uda, zwłaszcza, że wedle zapewnień wygląda doskonale i jest w wybornem usposobieniu a nerwowe rozdrażnienie i zmęczenie już go opuściły

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rzym 30. września. Krążącym jeszcze ciągle pogłoskom o mającej nastąpić zmianie w personalu ambasad berlińskiej i stambulskiej, stanowczo zaprzeczają w kołach kompetentych.

Bukareszt 30. września. B. Minister wojny jenerał Lahovary zamianowany został szefem sztabu jlnego. Nominację tę powitano wszędzie sympatycznie, Lahovary bowiem powszechnie ceniony jest jako jeden z najdzielniejszych oficerów rumuńskich.

Cetynja 30. września. Z powodu nieurodzaju kukurudzy zachodzi obawa klęski głodowej Minister skarbu Matanowicz ma niebawem wybrać się do Odessy celem zakupu zboża.

W przyszłym miesiącu udaje się kilku oficerów czarnogórskich do Rosji dla odbycia wyższych studjów wojskowych.

Londyn 30. września. Wedle *Daily News* liczba aresztowanych świeżo w Warszawie dochodzi do 160.

Nowy Jork 30. września. Zebranie ludowe demokratów Stanu Nowojorskiego uchwaliło jednogłośnie kandydaturę Hill na posadę gubernatora. Zebranie uchwaliło dalej rezolucję, wyrażającą radość z powodu zniesienia taryfy Mac Kinleya.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca: Józef Łaskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.